

WYBORY W TURCJI – CZĘŚĆ I: PRZEŁOM I WIELKA NIEWIADOMA

7 czerwca odbędą się w Turcji wybory parlamentarne, które mają fundamentalne znaczenie zarówno dla przyszłości samej Turcji jak i dla regionalnego oddziaływania tego kraju. Stawka jest wysoka, a wynik stanowi jedną wielką niewiadomą. Możliwe jest też sfałszowanie wyborów przez rządzącą partię, jednak to wywoła niewątpliwie masowe i krwawe protesty. Jedyne, co jest wykluczone, to przewrót wojskowy, co w przeszłości często się zdarzało. W tym sensie te wybory są bez wątpienia przełomowe.

Głównym aktorem tych wyborów jest prezydent Turcji Tayyip Recep Erdogan mimo, iż teoretycznie nie powinien on w ogóle brać udziału w kampanii wyborczej. Zgodnie z konstytucją prezydent powinien zachowywać neutralność wobec wszystkich partii, jednakże Erdogan nawet nie ukrywa, iż nie obchodzi go to. **Głównym celem rządzącej AKP jest doprowadzenie do zmiany konstytucji i radykalne zwiększenie kompetencji prezydenta. Byłoby to w pewnym sensie prawne usankcjonowanie już istniejącego teraz jedynowładztwa Erdogana**, oskarżanego przez opozycję o chęć zostania „sułtanem”. **Erdogan, po fali czystek ściśle podporządkował sobie wszystkie struktury państwa: armię, sądy, prokuraturę, a także to, co w Turcji nazywane jest „głębokim państwem”, a rząd pod kierownictwem pozbawionego charyzmy i szerszych wpływów wewnętrznych Ahmeda Davatoglu, posłusznie realizuje rozkazy prezydenta.** Erdogan publicznie pokazał kto naprawdę rządzi kilka tygodni temu gdy skrytykował „mapę drogową” procesu pokojowego z kurdyjską PKK, uzgodnioną między rządem, PKK i HDP.

Rozprawa z armią zaczęła się w 2003 r. gdy w aferze Balyoz oskarżono prawie 400 osób, w tym kilku generałów, o spisek i plan przewrotu. W drugiej aferze, o nazwie Ergenekon, która wybuchła w 2008 r., prawie 300 osób zostało oskarżonych o stworzenie tajnej organizacji tzw. „głębokiego państwa”, która miała inspirować działania różnych organizacji terrorystycznych, by wzniecić w Turcji chaos i doprowadzić do przewrotu. W obu aferach zapadły wyroki długoletniego, a czasem dożywotniego więzienia, wobec kilkuset osób będących elitą Turcji: generałów, wysokich oficerów, profesorów, dziennikarzy, polityków. **Tuż przed tymi wyborami jednak zapadły wyroki uniewinniające w powtórnym procesie w sprawie Belyoz, co z kolei ma związek z wojną Erdogana z tzw. „państwem równoległym” i próbą pozyskania przed wyborami elektoratu skrajnie nacjonalistycznego.**

„Państwo równoległe” to nazwa stosowana przez Erdogana i jego ekipę wobec Fethullaha Gullena, zamieszkałego w USA lidera muzułmańskiej sekty, która otworzyła na całym świecie sieć szkół islamskich. Przez wiele lat Gullen był sojusznikiem Erdogana i wspólnie rozprawili się z „głębokim państwem”. Jednakże w 2013 r. drogi Erdogan i Gullena się rozeszły i ten drugi postanowił zaatakować ówczesnego premiera. W grudniu 2013 r. wybuchła potężna afera korupcyjna, w której oskarżono kilku synów ministrów rządu Erdogana. Przy okazji wyszło również na jaw, iż prokuratura podsłuchiwała czołowych polityków, w tym samego Erdogana. Opublikowana została m.in. rozmowa

Erdogana z jego synem w sprawie usunięcia z willi premiera pieniędzy pochodzących z nielegalnych operacji z Iranem, której prawdziwość nigdy nie została zakwestionowana. Erdogan jednak od razu przeszedł do kontrataku i wypowiedział wojnę Gullenowi, oskarżając go o tworzenie terrorystycznego spisku - „państwa równoległego”. Faktem przy tym jest to, że Gullen posiadał w Turcji głębokie wpływy w różnych strukturach państwowych. **W 2014 r. i na pocz. 2015 r. aresztowano dziesiątki stronników Gullena w policji, prokuraturze, sądownictwie i mediach, w tym wszystkich prokuratorów i policjantów zaangażowanych w śledztwo afery korupcyjnej.** Ogłoszono również, że dowody w śledztwie Balyoz zostały sfalszowane, co było pretekstem do kolejnych aresztowań i czystek w wymiarze sprawiedliwości. Kalkulacja była prosta - prokemalistowsko-nacjonalistyczne wpływy zostały przez 12 lat dostatecznie wyrugowane i środowisko Balyoz, groźne w 2003 r. teraz nic już zrobić nie mogło. Groźne natomiast stało się „państwo równoległe”.

Mimo wojny totalnej wypowiedzianej przez Erdogana „państwu równoległemu” nie udało mu się jednak wyrugować wszystkich wpływów Gullena w Turcji, a nawet w jego własnej partii - AKP. Problem polega na tym, że AKP jest koalicja różnych środowisk i grup, które połączyła chęć obalenia kemalistowskiego sekularyzmu w Turcji, a obecnie łączy również szereg korzyści materialnych i posad, związanych z pozostawaniem od 13 lat u władzy bez konieczności tworzenia koalicji. Wreszcie, łączy je narastający „kult jednostki” w stosunku do Erdogana. Wśród wysoko postawionych osób w AKP, których, przynajmniej na razie, Erdogan nie jest w stanie ruszyć, a które mają związki z Gullenem, zalicza się m.in. b. prezydenta Abdullaha Gula i wicepremiera Bulenta Arinca. Ten drugi był jedyną osobą w rządzie, która skrytykowała atak Erdogana na rząd w związku z procesem pokojowym z PKK, co spowodowało pojawienie się żądań usunięcia go z partii i doprowadziło do publicznej kłótni między nim a burmistrzem stołecznej Ankarj.

Działania Gullena w tureckiej polityce nie są jawne, więc pozostają przedmiotem domysłów. **Według niektórych opinii Gullen, poza swoimi ludźmi w AKP, wspiera też niektórych kandydatów nacjonalistycznej MHP, a także niewielką Saadet Partisi, założoną kiedyś przez Necmettina Erbakana,** u boku którego Erdogan rozpoczynał swoją karierę polityczną. Erbakan był krótko premierem w latach 90-tych ale musiał ustąpić, gdy wojsko zagroziło zamachem w odpowiedzi na jego plany islamizacji Turcji. Erdogan trafił wtedy do więzienia, z którego wyszedł zaledwie 3 lata przed przejściem władzy w Turcji przez AKP, stworzona przez niego w ramach rozłamu z Erbakanem, nie powtórzyła błędu zbyt szybkiej islamizacji. **Zastosowana strategia oparta była na wprowadzaniu stopniowych zmian i neutralizacji sił, które mogłyby znów, drogą niedemokratyczną, zatrzymać proces islamizacji i - de facto - dekemalizacji Turcji.** Choć dziś Ataturk nadal jest otoczony kultem, to w przestrzeni publicznej widać coraz więcej islamu. W czasie piątkowego namazu stacje metra w stołecznej Ankarze przekształcają się w meczety, kobiety chodzą nie tylko w chustach ale często widać również abaje i nikaby, promuje się otomańskie tradycje i stroje, a kilka dni temu pod pomnikiem Ataturka w Ankarze widziałem publiczną recytację Koranu. Wszystko to Ataturk zwalczał.

Te wybory, według Erdogana, mają być zwieńczeniem tego procesu. Plan maximum to uzyskanie 367 miejsc w 550-osobowym parlamencie, co pozwoli AKP na zmianę konstytucji bez referendum. Plan minimum to zdobycie 330 miejsc, co pozwoli na rozpisanie referendum, którego wynik może być jednak niepewny, gdyż rok temu poparcie dla Erdogana w wyborach prezydenckich wyniosło 51%, cała opozycja jest przeciw zmianom, narasta też zmęczenie Erdoganem w społeczeństwie i obawa przed jego absolutną władzą. Niemniej istnieje też czarny scenariusz dla AKP, w którym nie uzyskuje ona 330 miejsc, a nawet traci bezwzględną większość w parlamencie i musi szukać koalicjanta.

Zakładając, że wybory nie zostaną sfalszowane, to właśnie ten niekorzystny dla AKP scenariusz, jest obecnie najbardziej prawdopodobny. Jednakże kluczem do zrozumienia tureckich wyborów jest uświadomienie sobie, iż **obowiązuje tu absolutnie niedemokratyczny, najwyższy na świecie**

próg wyborczy dla partii - 10%. Celem tego zapisu było najpierw zablokowanie wejścia do parlamentu partii islamistycznej, a gdy to nastąpiło, mechanizm ten uderzał w partię kurdyjską. Politycy kurdyjscy powiązani z PKK Ocalana mieli jednak furtkę w postaci startu jako kandydaci niezależni, których próg nie obowiązywał, ale dawało to znacznie mniejsze możliwości jeżeli chodzi o podział mandatów. W ostatnich wyborach kurdyjska BDP uzyskała w ten sposób 29 mandatów, ale w tych wyborach Kurdowie postanowili stworzyć szerszą platformę „prześladowanych” całej Turcji i wystartować jako partia pod nowym szyldem HDP.

To właśnie **HDP stanowi największe zagrożenie dla realizacji planów Erdogana i AKP w tych wyborach, gdyż jeśli HDP nie wejdzie do parlamentu, to prawie całą pulę mandatów, które przypadłyby HDP zgarnie AKP.** Związane jest to z tym, że obie partie rywalizują o głosy kurdyjskie, HDP odwołując się do tożsamości kurdyjskiej i żądając praw, których Kurdowie przez dziesięciolecia byli pozbawieni. AKP natomiast odwołuje się do konserwatyizmu i silnej religijności większości Kurdów, wykorzystując silną lewicowość HDP i nazywając ją „obcym elementem”, terrorystami, ateistami, zoroastrianami itp. Problem AKP polega jednak na tym, że po bitwie o Kobane ta propaganda coraz gorzej działa. Wcześniej około 2/3 Kurdów popierało AKP, a tylko jakaś 1/3 polityczną reprezentację PKK. Ale już w 2014 r. BDP wygrała wybory lokalne w aż 10 prowincjach tureckiego Kurdystanu, a lider HDP Selahattin Demirtas w wyborach prezydenckich zdobył 9,8% głosów.

Ta ewolucja związana była z tym, że dojście do władzy AKP przyniosło pewne odprężenie w prawach Kurdów w stosunku do rządów partii kemalistowskich. W szczególności przestano zaprzeczać istnieniu Kurdów w Turcji i karać za używanie języka kurdyjskiego. Ponadto dzięki polityce AKP status materialny najuboższych Kurdów się poprawił. **Ale postawa rządu tureckiego wobec konfliktu w Syrii i wspieranie lub przynajmniej tolerowanie przepływu terrorystów Państwa Islamskiego i Nusry walczących w Syrii z tamtejszymi Kurdami zmieniły percepcję tureckich Kurdów.** Problem bowiem w tym, że Kurdowie po obu stronach granicy są ze sobą mocno spokrewnieni. Bitwa o Kobane, która zaczęła się już po wyborach lokalnych i prezydenckich oraz postawa rządu, blokującego granicę z syryjskim Kurdystanem, jeszcze bardziej przesunęły sympatie w stronę HDP. Przed obecnymi wyborami nawet tradycyjni liderzy niektórych kurdyjskich plemion, zwykle niechętni lewicowej PKK, poparli HDP.

Według sondaży **HDP balansuje obecnie na granicy 10% progu wyborczego,** choć zwykle sondaże były dla niej mniej korzystne od ostatecznego wyniku. Można się zatem spodziewać wyniku w przedziale 10-15% i 60-75 mandatów. Symulacje wyborcze wskazują zatem, iż **w przypadku wejścia HDP do parlamentu, AKP na pewno nie uzyska większości 330 i (o ile nie zostanie zawarty jakiś deal z inną partią) nie ma szans nawet na referendum ustrojowe.** Oznaczać to będzie klęskę Erdogana. Co więcej, **w takim wypadku bardzo prawdopodobne staje się nieuzyskanie przez AKP nawet większości bezwzględnej,** niezbędnej do samodzielnego rządzenia. To z kolei może doprowadzić nawet do dezintegracji AKP, choć bardziej prawdopodobna jest nacjonalistyczno-islamistyczna koalicja AKP-MHP. Z drugiej strony, **przy nie wejściu HDP do parlamentu, uzyskanie przez AKP większości 330 głosów jest bardzo prawdopodobne, uzyskanie 367 - jednak wielce wątpliwe choć możliwe.** Drugim problemem jest dla AKP bowiem mała Saadat Partisi, która do parlamentu na pewno nie wejdzie, ale może odebrać nawet do 5% głosów. Pozostałe dwie partie, które na pewno wejdą do parlamentu to kemalistowska CHP, mająca stałe poparcie około 25% i nacjonalistyczna MHP, która może zdobyć około 15-20%.

Innym scenariuszem jest też sfałszowanie wyborów przez AKP, tak, by HDP nie weszła do parlamentu i AKP przejęła jej mandaty. HDP wprowadzie będzie miała obserwatorów w większości komisji i zamierza dokonać alternatywnego przeliczenia głosów, ale brakuje jej ludzi w centralnej Anatolii. Ponadto, w dość powszechnej opinii AKP sfałszowała w zeszłym roku wynik wyborów na burmistrza Ankary, więc nie byłoby to nic nowego. Innym problemem jest jednak to, że **wykluczenie Kurdów z parlamentu może doprowadzić do masowych protestów, krwawych zamieszek, a**

nawet wznowienia aktywności zbrojnej PKK. Chyba, że dojdzie do tajnego układu Erdogana z HDP, PKK i Ocalanem, a po zmianie konstytucji, przeprowadzone zostaną nowe wybory.

Szerzej o tym, jak może się Turcja zmienić wewnątrznie po wyborach i jaki to może mieć wpływ na jej politykę zagraniczną w następnej korespondencji.

Witold Repetowicz

Prawnik, analityk ds. międzynarodowych, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor wielu artykułów dotyczących Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji Centralnej m.in. publikacji „*Międzynarodowa jurysdykcja karna – szansą dla Afryki?*”. W 2010 roku prowadził wykłady na Université Panafricaine de la Paix w Uvirze, prowincja Kivu Sud w Demokratycznej Republice Kongo.